Egzemplarz kosztuje 150 marek.

Warunki przedpłaty, „POKRAKA" wydawaną będzie co piątek kosztuje kwartalnie w urzędach pocztowych 1040 mk. pod przepaską 1066 mk. w Ameryce 1 dolar.

Pojedyńczy egzemplarz „POKRAKI" 150 marek.

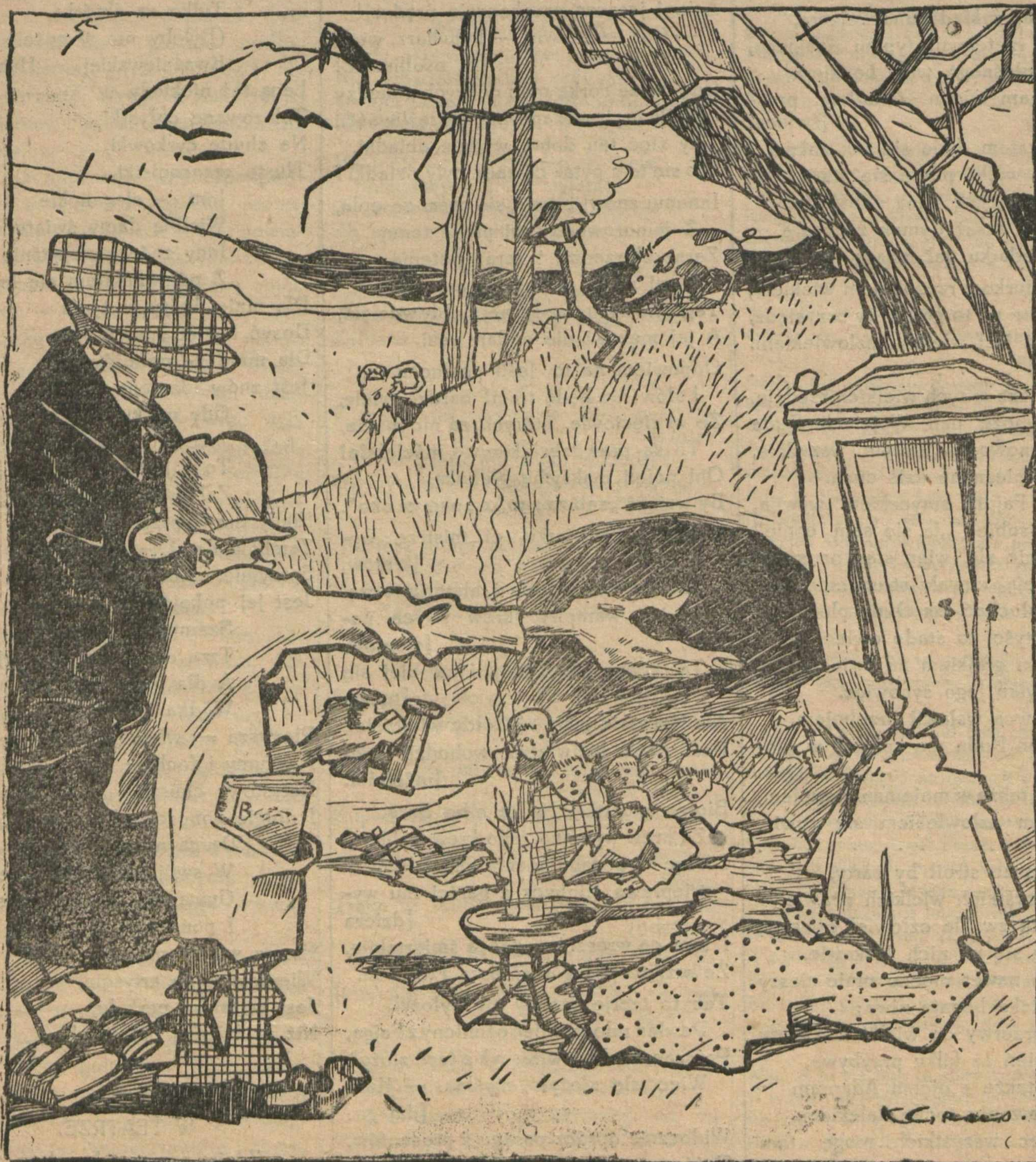
Pokraka

OGŁOSZENIA:
Cena ogłoszeń: wiersz nonparelowy jednołamowy 75 mk. Reklamy 150 mk. Przedpłatę przyjm. księgarnie, kolporty i ajentury
Właściciel i redaktor Tomasz Dołęga- Lewandowski
Administr. Chwaliszewo nr. 69 w Poznaniu.

Satyra prawdę mówi, Błędów się wyrzeka, Wielbi urząd, czci króla, Lecz sądzi człowieka.

Swój do Swego | Nr. 17. | Poznań, Lwów, Kraków, Warszawa, Wilno, Chicago Ill. | Rok XXVII. | Rok 1922.

ODEBRALIŚMY RYSUNEK Z TOMSKA (Syberji), KIEDYŚ KWITNĄCEGO FOLWARKU.



Inteligent: Daj matuchna jeść...
Arystokratka: Patrz na gromadę dzieci moich dawnych robotników, umierających z głodu. Rewolucja hula po trupach ich ojców, a ja biedna nie mam co dać tej rabiacie!

Krewniacy wielkich.

Tego nam tylko było potrzeba!
Wielkich, już mamy zastęp nie mały,
A tu tym czasem łaskawe nieba,
Jeszcze nam wielkich zesłały.
Dawniej, kto u nas wielkim chciał [zostać,
Musiał do tego mieć pewne dane:
Wielki majątek, — wspaniałą postać,
Albo zdolności **uznane**,
Dziś świat widocznie postępy czyni,
Miła uprzejmość w ludziskach gości,
Bo dzisiaj u nas wielkich kuzyni,
Sławni są także z wielkości.

. . . .

Weźmy naprzykład pana Lejzera,
Sam, jest rzetelnym typem szajgeca,
Lecz ma głośnego wuja bankiera
Co nam swem światłem przy- [świeca.
Lejzerek zatem dmie się jak żaba,
Małpować wujka pilnie się stara,
I tak jak wujek z miną nababa,
Wącha wciąż dymek z cygara.
A że w dodatku dał marek tysiąc,
Za stare biurko z rzeźbionem wiekiem,
Więc Lejzer na to gotów by przysiądz,
Że już jest wielkim człowiekiem.

. . . .

Za drugi okaz w tych wielkich rzędzie,
Posłużyć może pan Wojciech Duda
Co ma synowca o którym wszędzie,
Prawi nieznane dziś cuda.
Synowiec Fajtuś smyczkiem wywija,
Mówiąc o sobie: „ja się sam cenię“
A że gra nie źle, więc stąd na stryja
Spływają chwały strumienia.
Proszę posłuchać jak Duda plecie:
Że dziś artyści to stado owiec,
I że jednym grajkiem na świecie
Jest tylko jego synowiec.
Duda synowca wsławił przebojem,
Ho! ho! pan Duda ma sprycik w gło- [wie,
Więc Duda także w mniemaniu swojem,
Wielkim człowiekiem się zowie.

. . . .

Kto inny może stroił by żarty,
Z tych wszystkich wielkich prawie
Lecz ja, jak zwykle człowiek otwarty,
Patrzę się na nich łaskawie.
Co prawda nawet mocno mnie cieszy
Że u nas taka bogata niwa;
I że bez przerwy do wielkich rzeczy
Co dzień aż kilku przybywa,
Bo będąc także z ojcem Adamem
W **skuzynowaniu** tochę dalekiem,
Dziś wobec wszystkich mogę tem [samem
Nazwać się **Wiekim człowiekiem.**

Pokraka

MYŚLICIELE.

Z darza się nie raz i często się zdarza,
I sam znam takie wypadki niektóre,
Że młody człowiek w chodzi w dom [lichwiarza,
Aby się starać o Fajgę, lub Surę,
I że purpura twarzy nie zrumieni,
Jeśli się z Małką lub Gołdą ożeni.
Co temu winna Gołda, albo Ita,
Z uśmiechem, lubią pytać optymiści,
Gdy wykształcona i piękna kobieta...
Gdy kocha może nad inne ogniście...
Co temu winna (kwestja się powtarza),
Że, za Ojczulka dał jej los lichwiarza?
A inni jeszcze przebaczają prędzej!
— Cóż, — mówią, — lichwiarz, wiel- [ka osobistość!
Gdy dał za córką moc dobrych piniędzy
I gdy mężowi zapewnił szczęśliwość..
Gdy zięć ten dobry wydaje obiadki,
Kto się tam pyta: co zacz były dziadki?
Innemu znowuż wnet się twarz zasępia,
Z minorowego taki prawi tonu,
Zaraz złorzeczy, i zaraz potępia
I ani myśli dawać im pardonu...
Tego nie wzrusza pięknej Gołdy wdzięki,
A jej mężowi nie podaje ręki.
Odpowiem na to, jeśli posłuchacie,
I słów nie będę tracił bardzo wiele,
Że ci zięciowie, których za nic macie,
To są prawdziwi krzywd **mściciele!**
Oni pojęli maksymę głęboką,
By wziąść „ząb za ząb“ a „oko za oko“.
Wszakże lichwiarze, ci mistrze wy- [krętów,
Jak doświadczenie i historja uczą,
Ssą, jak wampiry, krew swych pa- [cjentów,
Tą krwią się żywią, i na niej się [tuczą,
Ale Nemezis jest; — Gołdy wielbiciel,
Pod dach lichwiarza wchodzi, jako [**mściciel.**
Biorąc mu Itkę, Małkę albo Surę,
Za krew wyssaną, jego krew zabiera,
Biorąc w posagu pieniążyków furę.
Nieprawą zdobycz z garści mu wy- [dziera
I tem go wreszcie ugadza śmiertelnie,
Że wzięty posag rospras za rzetelnie.
Tak to teorję zemsty mi wyłożył,
Pewien młodzieniec ożeniony z Fajgą,
Prosząc, ażebym wierszyk z tego złożył.
Więc się złożyło, myśląc: — Katu [daj go:
Widocznie oprócz posagu z procentów,
Teść mu z żydowskich dodał coś [wykrętów.

SĄ GUSTA.

Piękną jest kobieta
Wszak są różne gusta
Dla jednego chuda,
Dla drugiego tłusta.
Nawet i w szczegółach
Różne są wymogi,
Jeden wielbi talję
Inny — znowu nogi.
Również podzielone
Są płci brzydkiej zdania
Co do zatrudnienia
Czy też powołania.
Ot! jeden przepada
Tylko za aktórką,
(Byleby nie w guście
Kwaśniewskiej — Hundko).
Lecą też niekiedy
Zblazowane chłystki
Na chude cyrkówki,
Tłuste szansonistki.
Inni — eleganckie
Wielbią damy świata,
Inny znów przeważnie
Z półświadkiem się brata.
Dla mnie, który w życiu
Dosyć kobiet znałem,
Dla mnie — **pokojówka**
Jest znów ideałem.
Gdy mi kurtyzana
Jest za wielką panią,
To z jej pokojówką
Zabawie się tanio.
Kiedy drzwi przedemną
Zamknie demi — mondówka
Sprzymierzeńcem moim
Jest jej pokojówka.
Szampana i ostrygi
Trza dla damy wielkiej
A dla niej wystarczy
Wódka i serdelki.
Pierwsza — wielkopańskie
Ma fumy i fochy,
Batystowe chustki
I długie pończochy!
Druga nieraz nosek
W swój fartuszek utrze,
Gusta ma mniej drogie
I pończochy krótsze.
Nieraz więcej **piękna**,
Wierzcie mnie artyście
Jest w **tanim** perkalu,
Niż w **drogim** batyście!..

Lala.

W TEATRZE.

— Zdejm pani ten kopelusz, bo nic nie widzę! Włosy może pani zatrzymać.

To i owo.

*** **Bezstronnie.** Lokatorzy i wszelkich zawodów pracobiorcy, nie zapomniejcie otem, że kamienicznicy oraz wielcy pracodawcy krzyczą, że jak tylko zwycięży kler i pany, będą dyktować prawa lokatorom i robotnikom na bruku; ostrożnie zatem przy głosowaniu na posłów do sejmu.

*** **Przestroga.** Pisma rozmaitych odcieni, burzą społeczeństwo w sposób taki, jakbyśmy wszyscy nie byli dziećmi jednej Matki; jestto nie na miejscu w czasach obecnych. Każdy człowiek niech głosuje podług swego sumienia, gdyż ono dziś nie da się ujarzmić. Wrogami naszemi są tylko niemcy i żydzi oraz komuniści i bolszewicy.

*** **O naprawie Rzeczypospolitej,** jakiś p. Edward Ligocki, proponuje wybranie w Polsce Króla; powiada, że pewne koła (klerykalizm — nieszczęście dla Polski) pragną mieć monarchę, — ale musi być obcy i katolik. Ciekawi co powiedzą na to Czatoryscy i Radziwiłłowie? Wielki myśliciel August Cieszkowski pisał swego czasu tak: „Czegoż więc dziś potrzeba? Oto już nie rewolucji żadnej — ale ewolucji — Oto już nie wywrotu żadnego, — lecz wielkiej budowy. Tak jest, — nie wywracać lecz budować, nie rozrzucać, lecz skupiać, — nie rozrywać, lecz kojarzyć, — nie wytępiać, ale wznosić — nie zaprzeczać, ale twierdzić — nie oddziaływać, ale działać, słowem, już nie niszczyć, ale tworzyć trzeba. Co tylko **jest,** to wszystko zda się, — to wszystko da się, żywotnie przerobić utwierdzić, uzgodnić i organizować.

*** **Dobry przykład.** Zeszłego tygodnia toczyła się rozmowa w pewnem towarzystwie na temat wychowania dzieci przez ludzi obcych. Jakiś pan odpowiada o suce, która wychowała dwa młode kotki.

Na to wstaje jakiś jegomość i mówi: — To jeszcze nic wielkiego, proszę państwa ale u mnie na wsi na podwórzu, żyła kura w wielkiej przyjaźni z psem gończym. Wtem kura zdechła. I co państwo powiecie, mój pies wychował z litości pozostałe po niej kurczę. Najdziwniejsze jednak, że teraz bestya kurcze z wdzięczności dla psa... szczeka!..

*** **Wszystko drogie.** W środę tego tygodnia wchodzi do handlu wieśniak i żąda kiełbasy gorącej z musztardą. Subiekt podaje mu kiełbasę i przysuwa cały słoik musztardy.

— Cóż ociec — pyta kupiec, odbierając od chłopa pieniądze — smakowało wam?

— A juści, że smakowało — odpowiada wieśniak drapiąc się w głowę, i pokazując pusty słoik z musztardy, który do dna wylizał, ino nie wiem bez co mi pan do tyćkiego kawałecka kiełbasy, dał tyle ónej muśtardy?!...

ŻYCIE I MIŁOŚĆ.

Kiedy osiemnaście lat liczyłem;
Nie świadom żadnej polityki,
Wnajczystych uczuć tchnieniu miłem
Kreśliłem dla niej — **erotyki.**

Puźniej, poznawszy lepiej życie
I finansowych trosk dylemat,
Zmuszonym tworzyć był obficie
Za poematem wciąż **poemat.**

Dziś groszy niema, jak niebyło,
Lecz zbrakło również dawnej weny,
Więc wraz z żoneczką moją miłą
Załosne jeno nucę **treny.**

?

Z czego też człowiek nie wyciśnie [złota?
Na czem nie zrobi majątku?
Gdybym wyliczać chciał, ach do tysiąca,
Wierszy nie brakłoby wątku.

Ale jest jedna rzecz, jedna jedyna,
Z której nie zyska nikt złota,
Na której skarbów nikt z nas nie zrobi..
Ta rzecz — to **cnota.**

BAJKA PRZEMYSŁOWA.

Raz przemysłowiec do kapitalisty:
— Załóż fabrykę, rzekł, gdy du- [sisz listy.
— Co mi waść pleciesz, zaga- [dnięty rzecze,
Kupon od listu, to grunt mój człowie- [cze.
Niemiec słuchając z boku nad kuflem [piwa,
Trąca w łokieć landsmana i tak się [odzywa:
— Póki tu istnieć będę takie mą- [dre głowy,
Póty dla naszych braci, chleb tu jest [gotowy.

NA STACJI W PUSZCZYKOWIE.

(letnisko pod Poznaniem).

— Panie Konduktorze! co to jest? — co to za porządek? napchałeś pan pasażerów do wagonu, jak śledzi do beczki.

— Że też to pani łaskawa nawet na spacerze, ciągle ma na myśli swój towar:

WOJNA.

Nad Horynią do boju wojska się gotują
Żydki jak te lisy na widetach snują.
U każdego gwiazda wielkiego syonu,
Dodaje odwagi i pewnego tonu.
Wojsko doborowe chłopcy świnopasy,
Coto nie odróżni flinty od kiełbasy.
W damskich kapeluszach, ubrani we frakach,
W koronkowych majtkach z ornatów kubra- [kach.

Kilku marynarzy to sztab armji czynnej,
A reszte obdartusy wszechhołoty gminnej.
Każden ma karabin szablę na postronku,
Taśmą kulomiotu na krzyż przepasany,
Wszystko zardzewiało brudne w nieporządku.
W takiem szyku wojsko do boju rzucane.
Gdzie niegdzie harcuję na kradzionej szkapie,
Politykom z towarzyszy co przestępców łapie,
Szukają po domach armat, kulomiotów,
Sznyrzą po kufrach, szafach i we włosów [splotach.

U kogo zęby wstawione ze złota,
Ten napewno szpieg, krótka z nim robota.
Zaraz go zabiorą prowadzą do lasu,
Kulą w łeb bez krzyku hałasu.
Kolbą zęby wytłuką złoto do kieszeni,
Drabów nie wzruszą błagania, łzy nie własne [sumienie.

Wszystko to idzie do miast, a tam jubilerzy,
Gotują to najpierw, oddzielają mięso od [paździerzy.

Potem już zdejmują protezy ze złota,
Oto tak się wiedzie tych drabów robota.
Po drugiej stronie rzeki wróg śledzi rywala,
To do boju ukraińcy szykują się z dala.
Odróżnić ich od siebie tylko po ich szłykach,
Bo i ci oberwańcy nogi mają w łykacch.
Hołota ta sama i te same zbóje,
Oceniać kto lepszy nawet nie próbuje.
Do boju zawsze im potrzebna rzeczka,
Gdy nie powodzenie więc lepsza ucieczka.
Zaczynają przedwstępny bój, tak zwany [armatni,
Walą do siebie bo to naród bratni.
Potem teraljera, ogień karabinów i grają [maszyny,

Tylko nie padają od kul tych psie syny.
Nie do siebie ogień armat korektują,
A najpierw pociski na domach probują.
Żeby zadać strachu zmusić do ucieczki,
A wtedy rabować bo nie będzie sprzeczki.
Taki bój gorący trwał sześć godzin całych,
Nie było zabitych ani też kulawych,
Zato żyto skosili kulami jak kosą,
I wojsko zmykające bez portek i boso.
U nich zwyczaj taki, że jeńców nie biorą,
A zdzierają buty, spodnie i puszczają goło.
W tych bitwach wozy są ważną zdobyczą,
Bo to łup polskich panów na to więc i liczą.
Znajdzie się tam srebro, futra i przeróżne [szaty,

Więc o to się biją te zbiry kudłate.
W tydzień po bitwie w powiatowych miastach,
Widzisz tą zdobycz na wiejskich niewiastach.
Baby w aksamitach ale idą boso,
Żydom za sól naftę wszystko mieniać niosą.

Pomian.

REWOLUCJA.

Kto zna Piotrogród te gniazdo tyranów?
Siedzibę carów i tych możnych panów?
To była Sodoma, z tąd cuchło trucizną
Był to trup wielkości i zionoł zgnilizną.
Arystokracja w zbytkach rozspasana
Orgji bez końca, we dnie, nocy pijana,
W carskiem dworze Hriszka mistrzem erotyki,
Z carową w łaźni załatwia praktyki,
A wszystkie frejliny i inne stats damy
Na rajskich weselach w szampanie kąpane.
Huzarzy, parzy, gwardziści, ułani,
Wielcy dygnitarze ich błyszczące panie,
Wszystko to żyło niemoralnym życiem
Gangreną moralną i stopniowem gniciem.
Między tą gawiedzią żydki się zwijały
Kupowały dygnitarzy i cara dom cały,
Jeszcze Puszkin powiedział, w Rosji niet
[zakona,
A stoi słup a na niem korona.
I ten słup podgnił, zjadło go robactwo,
W przerażeniu spłoszone gdyby nocne
[ptactwo,
Wszystko to zginęło, leciało padało...
Żeby bronić prestołu tej hultajów matki
Stać mężnie przed motłochem, zlękli się
[gagatki,
Chociaż każden gwardzista, ubrany w mun-
[durze
Lecz byli już zgnili i do walki tchórze.
Była ich moc wielka, mogli stawić czoło,
I nie dopuścić takiego żywiołu,
Chowali się pod łóżka i inne ukrycia
A czerń ich wyciągała pozbawiając życia.
Mordowano jak w szlachtuzie, krew płynęła
[rzeką,
Te jęki było słychać za miastem daleko,
Ginęła śmietanka rosyjskiego ludu
Która żyła w dostatkąch zdradą i obłudą.
Marynarzy swych wodzów katowsko dręczyli,
Młotami łby rozbijano i w piecach palili,
Mózgiem były zlane parowców pokłady
Krwi ludzkiej strugi, wszędzie krwiste ślady.
Sewastopol, Odesa, nie gorzej Kronsztatu,
Ofiar swych tortury nie dorówna katu,
Noc Bartłomieja niech blednie francuska,
To noc jakiej świat nie widział, bo to była
[ruska.
Mordowano co żyło, starych, młodych, dzieci!
Mordowano zwierzęta! bo to burżój przecie!
Kto się dostał na pokład słynnego Ałmaza
Wiązano mu do nóg bryłę ciężką głaza,
I puszczano jak świecę do morskiej otchłani
Ten już świątu nie ujżał chyba na sąd
[wstanie.
Aż Niemcy wkroczyli do Hadiukienllandu
Motłoch zmiarkował, że z tym żarty krótkie,
Więc zaczął uciekać za Dniepr do Ruslandu.
Zaczęto w morzu szukać ofiar mordu,
Nurków zatopiono lecz ich strach ogarnął,
Ujżeli las ludzi co się im kłaniali,
Więc w strachu z powrotem n a wierzch
[uciekali.
Trupy spłynąć nie mogły, u nóg balast miały,
Lecz od fal morza wszystkie się ruszały,
Nurkom się zdawało, że im się kłaniały.
Nurek zatopiony, innym żyje życiem,
Jest w objęciach żywiołu, wtedy życie niczem,
A widząc jas ludu na dnie głębin morza
Więc strachu i trwogi mu więcej przestwarza.
Kto wierzy Ukrainie ten się mocno łudzi,
To naród zmienny to obłudni ludzie,
On jedno mówi, drugie w sobie tai
Jak ryś swe szpony chowa i dostaje.
Gdy go przydusić, jęczy, pada na kolana,
Klnie się na Boga, czołga jak wąż dusiciel,
Kto go bliżej nie zna myśli, dusza nie
[skalana,
Uwierz mu, zaufaj, najgorszy zwodziciel.
Nieprawdą jest, powstania ich te straszne
[czyny,
W nich rządza łupu sumieniem dyktowała,
A nie wolności krew w ich żyłach wrzała.
Niech teraz każden wie, z bieluchnej chłop-
[skiej chatki
Wypełz ten straszny zwierz, co rżnął nam
[ojców matki...
I nie słonecznik, nie lubystek ozdobą ich
]zagrody,
A strugi naszej krwi ciekną ze strzechy
[w miejscu wody.
I wierzcie mi, kto stanie panem tego ludu?
Żelazna pięść! co żyda zgnieci i wyrzuci,
A naród padnie na kolana i ten dokona cudu.
Pomian.

Ukraina bez bata nie uznaje rządów,
Ona nie wypowie swoich własnych poglądów,
Będą znosić cierpliwie bo są zawsze bici
Czy carem czy żydem bo z tym są obyci.
Lecz jak wulkan bucha kto zdoła podpalić,
Będzie sam się tępić, wszystko wszędzie
[walić,
Co sam wiekami mrówczą stworzył pracą
Nie zdaje sprawy czynom, poco to i naco?
Czy miał ziemi mało? czy gniotła go bieda?
Tego wytłumaczyć teraz już się nieda,
Miał wszystko, dziewicze stepy, lasy,
Czego mu wystarczy na tysiączne czasy,
Tylko jest ciemny, leniwy do pracy,
Ale do picia to pierwsi pijacy.
Alkohol tej ciemnocie resztę zabrał siły,
I ci połóludzie w zwierza się zmieniły,
Wyrwano im z duszy to czego się bały,
To cara i Boga, przed Bogiem strach, a przed
[carem drżały.
Modły do Boga odmienne naród ten używał,
Tyle kładł pokłonów, że aż pot zeń spływał,
Lecz mało morału i skruchy od popów
[posiadał,
Zato przed czynownikiem na kolana padał.
Czynownik i baryń, prawo-
[sławna wiara,
Byli majestatem groźniej-
[szym od cara,
Lecz ten majestat w gruzy
[zamieniony,
Kolos gliniany leży sobą
[obalony.
Korona Monomacha na ży-
[dowskiej skroni
Któren w Kremlu zasiadł na
[tyranów tronie,
Żyd drżącą ręką koronę tą
[włożył
Bo jest nie pewny czy długo
[ją dzierży,
Boi się i drży żeby duch
[nie ożył...
Zapał już ustaje, a pomruk
[się szerzy
Wtedy o biada wybrany na-
rodzie!
Budowałeś Syon na moskiewskim lodzie?
Popłyną krwi twojej nie strómyki, rzeki,
I zginiesz na zawsze, na zawsze, na wieki!
Boża kara za czyny i na ciebie spłynie
Mścisz się na lachach, lecz i cię nie minie,
Kompiesz się w krwi naszej i w naszej niedoli
A doznasz to na sobie jak fo ciężko boli.
Nie ufaj tak bardzo w twą tą złotą siłę,
Złoto pozostanie, ty zejdziesz w mogiłę.
Cały świat widzi, że sięgasz daleko,
Chcesz być panem świata o marny człowieku?
Mącisz ludy ciemne, ciemne jak twa dusza,
Wiedz, że i mrok przejży, on się już porusza!
Lawiną padnie, i zgnieci, bo nie jest oparty,
Ty coś go poruszył będziesz pierwszy starty.
Pomian.



Wypadek w Zoologicznym ogrodzie podczas wiecu z krzesełkiem, naszej kochanej partji.

WSPOMNIENIA.

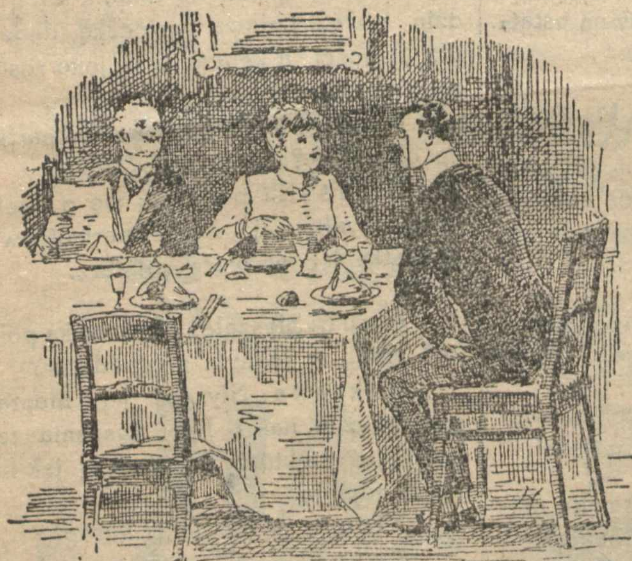
Czy poznasz teraz Ukraińskie łany
Co jak okiem sięgniesz przenicą zasiane,
Dziś kąkole chwasty kolące budiaki
Oto są następstwa bolszewizmu takie.
Naród Ukraiński sam wyrósł jak zboże
Tylko w kłos strzelił lecz dojżeć nie może.
Chociaż się chełpi, że ma sto skór i dwie
[duszy
Lecz tego mu nie starczy na dłuższe katuszy.
Dotąd na coś czeka, wie że przyjdzie kara?
Lecz od kogo? sam niewie, spodziewa się
[cara?
A car nie przychodzi, a przyszedł kto inny,
Żyd przyszedł do niego, lecz bez duszy,
[zimny...
Ten potrafi zedrzyć wszystkie jego skóry
Mając plan gotowy obmyślany z góry.
Lachów wymordował tym samym motłochem
Będąc niewidzialną cienią, złotem molochem,
Zataił się czeka odpowiedniej chwili
Kiedy goj ukraiński swą głowę uchyli,
A on mu usiądzie na tą chłopską szyję
I wszystko będzie żydowskie, co dziś jest
[nieczyje.

PODCZAS UPAŁÓW.

— Czy woda pełtwiana jest teraz zimną?

— Tego nie wiem, ale że brudna, za to zaręczam.

W RESTAURACJI.



Ona: Tak panie, nie mam już ani bliższej ani dalszej rodziny, te dwadzieścia pięć miljonów marek oto co mi pozostało!...

On: O, pani, być członkiem podobnej rodziny było zawsze mojem marzeniem!

WRZESIEŃ.

Wędrowne ptaki już odleciały
W dalekie strony —
A ze wsi do nas już powracają
Kochane żony.

Lecz chociaż grosza nie masz w kieszeni,
Miej jednak rezon —
Nie daj się żonie ograbić z resztek
Na chłodny sezon.

Bo, jak ci zacznie wyliczać szybko,
Suknie, kostjumy —
Zbledniesz i boleść poczujesz straszną,
Jak w czasie dżumy.

Lecz miny nie trać i ze spokojem
Odpowiedz na to:
„Powietrze świeże piłaś — o miła —
Przez całe lato.

Więc nie nudź teraz — flotę wysnuję,
Jak nitkę z motka:
Wszystko ci sprawie, wszystko ci kupie,
Gdy wygram w totka!“

DOBRY UCZEŃ.

Uczeń: (na lekcyi gramatyki polskiej, do profesora): Prosze pana psora, a jeżeli w czasie przeszłym mówi się „głupia małpa zmięła" to jak się ma mówić w czasie przyszłym?

Pan profesor: Jakto nie wiesz tego: „głupia małpa ze — mnie"...

Uczeń: Aha, prawda, prawda...

W RESTAURACJI.

— Cóż to znowu! W zupie pomidorowej nieżywy karaluch...

— Nieżywy! Czy być może?!

— No, proszę zobaczyć!

— Aa!... To.... pewno zupy się objadł i zdechł!

ZŁOŚLIWY.

Panna Eufrozyna jest w całem znaczeniu wyrazu piękna kobieta.

— Rzeczywiście, jednej rzeczy tylko jej brakuje.

— Jakiej?...

Tabliczki z napisem: „Ostrożnie, świeżo malowana!"

NIEZASŁUŻENIE.

Stary sługa państwa X. czuł się od jakiegoś czasu bardzo niezadowolony... Za wszystko, co się złego stało w domu, musiał on odpowiadać, o wszystko obwiniano jego. Przed paru dniami powiła żona X. **synka.** Patrz pan, co za wspaniały chłopak — odzywa się **madame** do pana X. — powinszować! powinszować! — Rany boskie — woła na to stary famulus z kąta — **pewno mnie znowu posądzą!**

PAMIĘĆ KOBIET.

„Kobiety od nas mężczyzn
"Poczciwsze są o tyle,
"Że wiernie pamiętają
„Miłości pierwszej chwile!"

Miłości entuzyasta
Dowodził tak w zapale
Że o tem pamiętają
I ja nie przeczę wcale!

I ja na punkcie kobiet
Mam doświadczenia nieco,
Poznałem też dowodnie
Zaletę tę kobiecą!

„Randez — vous" z je- [dną miałem
Raz jeden a nie wię- [cej,
A o tem przypomniała
Mi w dziewięć aż mie- [sięcy!...

ŻE TAK PÓŹNO!

Ziemię słońca złocą blaski,
Tak roskosznie, błogo, miło,
Gdy bez mglistej niebo maski,
Gdy znów ciepło powróciło.

Kiedy jednak szepcze zcicha
(Malkotentem być to moda):
„Jest znów ciepło, lecz do licha,
Że tak późno wielka szkoda!"

Gdy kobieta, z sercem skrepłem
Pełna staje się uniesień,
Darząc kogoś serca ciepłem,
Kiedy życia jej już jesień.

Szepcze wtedy ów ktoś z cicha,
(Malkotentem wszak być moda):
„Ciepło, miło, lecz do licha,
Źe tak późno, wielka szkoda"!

RÓŻNE MIARY

Gdy w sejmie poseł posła uderzy
Sprawiedliwości nikt nie mierzy,
Lecz kiedy prostak zbyt się roschula
Wnet go policja ciągnie do „ula".
Wiadomo bowiem nawet żakowi:
Quod licet Jovi — non licet bovi.

Z POLITYKI ROZWODOWEJ.

— Wiesz co moja Zosiu, że to szczególne. — Jak możesz przyjmować u siebie w domu człowieka, z którem się dopiero co rozwiodła?

— Co tu dziwnego? — Jeśii Cesarz Wilhelm po abdukacji, przyjeżdża inkognito z powrotem do Berlina, to dla czego mój były mąż niemógłby mnie od czasu do czasu odwiedzać?

W CZASIE LEKCJI.



— Pod wpływem gorąca wszystko się rozszerza, pod wpływem zimna, przeciwnie kurczy się. Daj mi przykład Krętasiński.

— Naprzykład, wakacje, panie psorze, letnie były daleko dłuższe niż będą zimowe.

Co mówi stróż Bartłomiej o Kownie.

—

Nasza kamieniczyna obok jambasady rzeczy miemiecki, a mamy w domu jednego takiego pomieszańca, że jeno boki zrywać. Jest to człek pono uczony, bez cały swój wiek pisywał prośby i lusty dla kucharków, więc nie dziwota, że na starość dostał razem suchotów i pomięszania **rozumu.** Ktości z famielji zapłacił za niego podatek śpitalny, ale przetańcował jenteres, bo co z kwitu onego, kiej go nigdzie przyjmować nie chcą. Dwa tygodnie temu nasz gospodarz wytrynił go z pomienszkania, jako komornego nie płacił. Ow wyńszedł na ulicę i przewrócił się jak długi, niby z osłabienia. Zajechali panowie od pogotowia ratunkowego, nasadzili go na obnibusz, pomacali i odwieźli do szpitola, ale tam dochtory spenentrowały jako jest bzikowaty, wienc wypisały go. Powraca zwyczajnie, jako człek głupi, do doma, a ja ci go za halśtuch i wymeldowuje za brame, boć już był wymeldowany. On ci robi kawał i niby według opadnieńcia sił znowój bęc, ale przytem widziwiał rozmaite ni przypion ni przyłatal. Człowiek jakiś litosierny zawołał na pogotowie i tak samuteńko, jak wczoraj panowie obnibuszem zajechali. Mówią „warjot", tedy go wiozom do domu obłąkanych, ale tam miejsca niema. wienc nie przyjęli, jedno kazali, aby go do zakladu Wilusia odtransportować. U Wilusia zapisali go, aliści jak zaczon kaszlać, tym duchem poznali co suchotnik, więc go odpisali, a kiej szedł i nieprzystoinie się przez osłabienie przewrócił na środku ulicy, tedy żyd pobiegł do telefonu i sprowadził pogotowie i wzieni go panowie litosiernie do wozika i nie wiedzieli co z nim zrobić i tak go wożą do dziś dnia i on kwit dodatkowy do spitolu trzyma i zwyczajnie, jako niespełna rozumu, śmieje się że na starość powozem jeździ, jak hrabia. Co panowie z nim z pogotowia zrobiom, to już nie moja stróżowska rzecz i mnie ta głowa o to nie boli, a jakbym wypadkiem znalazł jeszcze raz tygo warjota leżoncego, to zawołam na pogotowie i ju! . . .

———

DROBIAZGI.

Mąż kobiety, która go zdradza, przypomina kapitał ulokowany na ostatnim numerze hypoteki.

* * *

Cnota starej panny — to pustki w ogniotrwałej kasie.

* * *

Pocałunek, zwrócony przez kobietę, bywa niekiedy kredytem na zaciągnięcie poważniejszego długu.

* * *

Kochanek — to weksel, podpisany fałszywem nazwiskiem.

* * *

W miejscach kąpielowych największą plagą są... kłusownicy miłości.

* * *

Dekoltowane suknie pokazują najlepiej, jak ciężko jest kobiecie być dyskretną.

* * *

Najgroźniejszym pociskiem na cnotę jest — pieniądz.

* * *

Za młodu drga nam serce — na starośc nogi.

———

Rozmowa dwóch mądrych.



Pokraka: Ministerstwo poczt i telegrafów, szalone podwyższyło portorja.

Firuś: Cieszę się z tego, ludziszczka zaprzestaną psuć papier, stalówki i inkaust. Mogą teraz listonoszę jak i bazgracze, pójść na wyjesienienie się, i do wód sadzawkowych; pomaluczku a zaśpiewamy sobie: Oj duli, duli, Polska bez koszuli.

———

Firuś: Słyszałeś że pracobiorcy — robotnicy cieszą się, iż Korfanty będzie posłem i prezydentem ministrów?

Pokraka: Jak to?

Firuś: Bo będą pracować 12 godzin dziennie.

Pokraka: A jak myślą stronnictwa Chrześcijańsko — Katolickie?

Firuś: Ooo!... ci pozwolą pracować 15-cie godzin za dnia, a 9-ć godzin nocą. Łojową świeczkę dadzą dla jasności, a kapuściankę jako rosół na pierwsze śniadanie.

Pokraka: A lewicowe partje co obmyśliły?

Firuś: Ci postarają się o kiełbasę, szynkę, jaja, masło, perkalikową w kratkę i o wszy za kołnierz.

———

Firuś: Słyszałeś „Żydowską polkę" graną w jednym z ogródków?

Pokraka: Słyszeć jej nieprągnę, gdyż u nas i bez słyszenia tej polki, już niektórzy tak tańczą jak im żydzi zagrają.

Firuś: A kto taki?

Pokraka: Ci wszyscy, co krzyczą za przyłączeniem do Mindzynarodówki.

———

Firuś: Kto dawniej chował młodzież?

Pokraka: Matki.

Firuś: A dzisiaj kto ją chowa?

Pokraka: Pitusie.

———

Firuś: Który kraj jest istotnie „ziemią obiecaną?"

Pokraka: Polska.

———

Firuś: Powiedz mi czem wolałbyś być: czy artystą czy literatem?

Pokraka: Paskarzem.

———

Firuś: Wyobraź sobie, jeden spolityków użala się, że cierpi na ślepą kiszkę.

Pokraka: I cóż na to robi?

Firuś: Zażywa siemienny olej.

Pokraka: To bardzo nietrafnie.

Firuś: Dla czego?

Pokraka: Bo jeżeli jest chory na ślepą kiszkę, to zamiast zażywać olejek, powinien sobie kupić...okulary.

———

OD REDAKCJI.

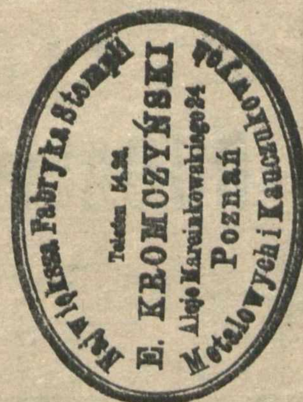
Panu Z. w Warszawie. Na kuli ziemskiej ludzie mówią 3064 językami, religji zaś mamy 1100; szkoda tylko wiary Ojców naszych. Połączenie mórz Bałtyku z Czarnem, od ujścia Wisły do Sanu 88 mil, do Dniestru 24, z tąd do Odesy 180 mil; cała przestrzeń mniejwięcej 300 mil. Format naszego pisma nie pozwala na to, abyśmy mogli obszerniej rozpisać się o feodalizmie, monarchji i chrześcijaństwie; podamy choć w krótkości w następnem numerze.



DOBRA ŻONA.

— Dowiaduje się, że pani nabyła restaurację. Wydziwić się nie mogę skąd mogła przyjść pani do głowy podobna myśl.

— Zrobiłam to jedynie dla męża, on jest tak przyzwyczajony do knajpy, że chyba tylko tym sposobem potrafię go przywiązać do domu.





Czcionkami Drukarni Rynku Drzewnego Sp. z o. p. Poznań, ulica Wielkie Garbary nr 20.

